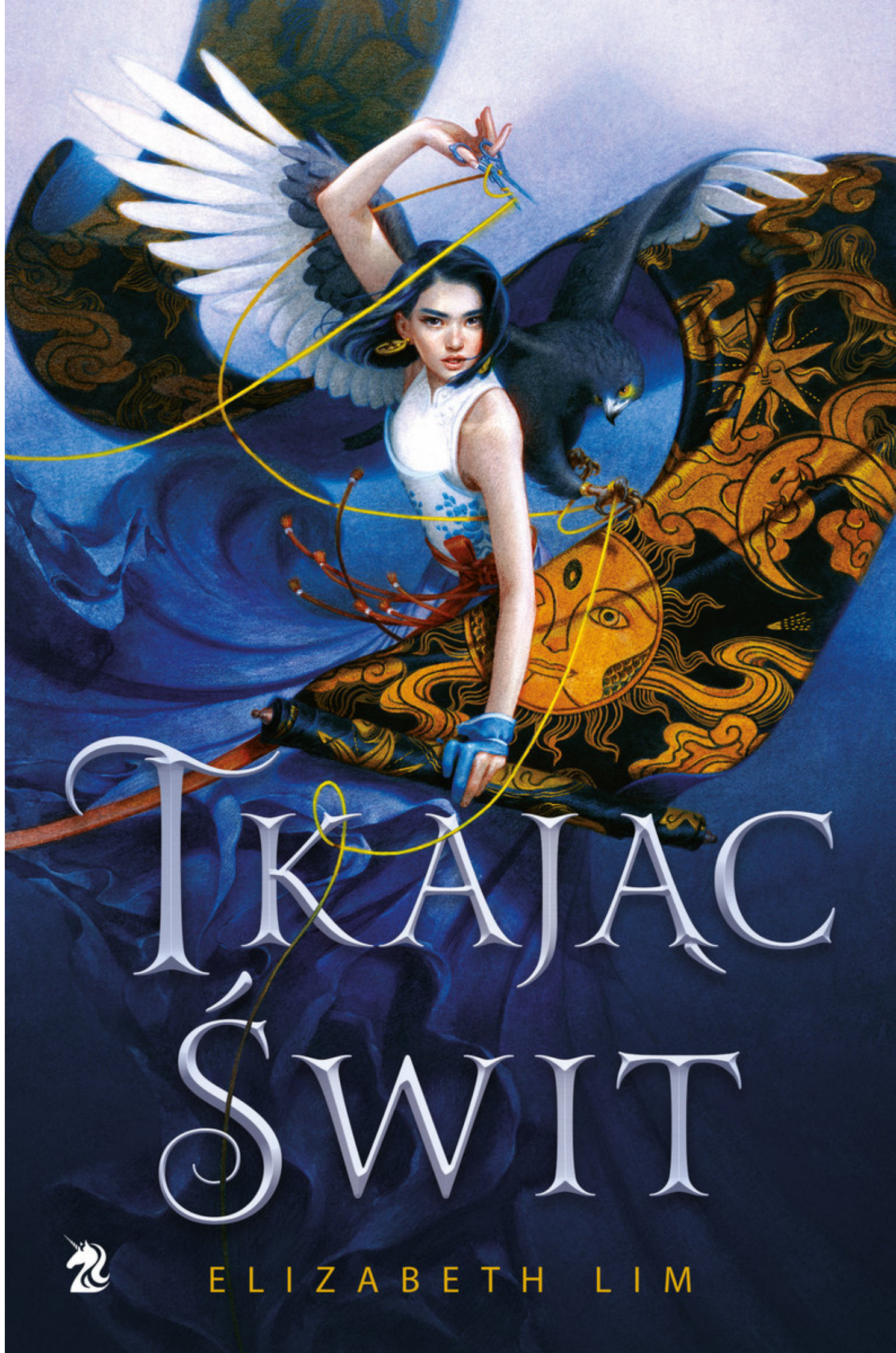




ELIZABETH LIM

[Recenzja] "Tkając świt", Elizabeth Lim

Fahrenheit Crew

Krawcowa cesarza

We need YA, wydawca „Tkając świt” (i następującej po nim „Snując zmierzch”), zrobił dwie bardzo dobre marketingowo rzeczy – przynajmniej w moim mniemaniu. Odwołał się do historii Mulan i zostawił oryginalną, boską okładkę autorstwa Tran Nguyen.

Na tym etapie byłam już kupiona i z godnością szykowałam się na średniaka young adult, w którym nie ma fabuły, za to jest wątek miłosny. I pewnie nawet przeczytałabym taką historię z przyjemnością, bo czasami trzeba się odmóżyć. Sięgnęłam więc po historię nastoletniej Mai Tamarin, której marzeniem jest zostać najlepszym krawcem w kraju – a właściwie cesarską krawcową, co wydawało się fizycznie niemożliwe na wielu różnych poziomach, zaczynając od tego, że Maia jest kobietą. A kobieta nie może być krawcem cesarza. Nie i już. A to tylko jeden z problemów, którym musi stawić czoła. Zaczęłam czytać i... wsiąklam.

W jednym zdaniu? Dostałam więcej, niż oczekiwałam. Naprawdę byłam pewna, że trzymam w rękach YA z mocno rozbudowanym wątkiem romantycznym i jakimś pałacowym tłem oraz minimalnie poruszoną kwestią konkursu krawieckiego. No ale ta okładka... Tej okładce nie da się tak po prostu powiedzieć: nie. Tymczasem „Tkając świt” okazało się opowieścią o samostanowieniu, walce o swoje miejsce w świecie, sprzeciwie wobec konwenansów i tradycji. To również historia o wojnie, polityce i ścieraniu się dwóch sił. A także o magii, pasji i... no tak, o miłości. Ale wątek romantyczny jest nadbudowany na tym szalenie interesującym świecie oraz przygodach silnej i odważnej Mai Tamarin. Pomaga w posunięciu fabuły do przodu, ale nie jest fabułą. Bardzo to doceniam.

„Tkając świt” składa się tak naprawdę z dwóch części: pierwsza to wspomniany konkurs, mający wyłonić najlepszego krawca w kraju i nowego pracownika cesarza i jego przyszłej żony. Sam wątek żony jest bardzo interesujący, ale nie będę go nadmiernie spoilerować. To właśnie ta znana z zapowiedzi część: „Project Runway” w połączeniu z „Mulan”. I już same tarcia między głodnymi władzy, potęgą i pieniędzmi rzemieślnikami są niezwykle interesującym wątkiem, szczególnie że autorka zrobiła potężny research, dotyczący stylów haftowania, malowania na jedwabiu i tak dalej. Czytając, można się poczuć jak w pracowni krawieckiej. A potem nadchodzi część druga, a w niej przeprawy przez pustynię, demony, pościgi, magiczne nożyczki, latające dywany, zaklęte jastrzębie, duchy i bogowie, a w tym wszystkim Maia, która chciała po prostu znaleźć pracę i zajmować się tym, w czym jest dobra. To, że jej poczynaniom towarzyszy arogancki - choć pomocny - mag, jest przysłowiową wisienką na torcie. Albo inną finalną pętelką w ostatnim ściegu.

Muszę przyznać, że powieść czytało mi się bardzo przyjemnie; cały czas odkrywam na nowo, ile bogactwa i kreatywności kryje się we współczesnych książkach pisanych teoretycznie dla nastoletniego odbiorcy. I choć nastolatką przestałam być już jakiś czas temu, to sięgnę po zakończenie tej dylogii, jak tylko pojawi się na półkach, bo chciałabym się dowiedzieć, CO DALEJ...

Anna Szumacher